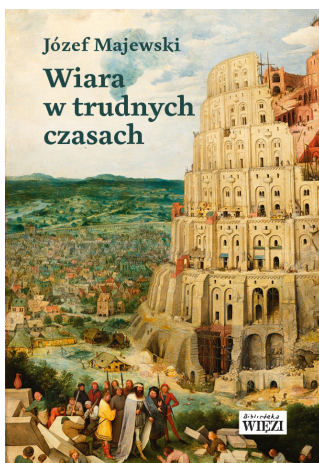


TRUD WIARY W KAŻDYM CZASIE

[Recenzja: Józef Majewski, *Wiara w trudnych czasach*,
Biblioteka WIEŻY, t. 351, Warszawa 2019, ss. 220]

Józef Majewski, teolog i antropolog mediów, publicysta i dziennikarz, oddaje w ręce Czytelników swoją najnowszą książkę. W niej odnosi się do postawy teologii „słomianej» i «gaworząco-dziecięcej», innymi słowy pustej w swym przekazie, nazbyt racjonalizowanej i posługującej się prawniczym żargonem. Autor odwołuje się przy tym do bogatej „tradycji Kościoła wzywającej teologię do pokory i skromności wobec nieukończonego misterium Boga”¹ (s. 8).

Wykorzystany na okładce książki obraz Pietera Bruegla, *Wieża Babel*, jest swoistym komentarzem dla wielogłosu, często skłóconych ze sobą frakcji i grup wpływów wewnętrzkościelnych, bez perspektyw na porozumienie, bez szansy na wypracowanie wspólnego konsensusu – takie przynajmniej odnosi się wrażenie po lekturze książki.



W biblijnej opowieści o wieży Babel Bóg zaniepokojony jednością podjętych wspólnie ambitnych celów poznania przez człowieka tajemnicy stworzenia, a tym samym przekroczenia przez niego wcześniej postawionych mu granic, postanawia pokrzyżować plany ludzi, „plącząc” im języki. Umiejętność porozumiewania się buduje wspólnotę. Niezгода prowadzi do jej rozłamu.

Przypomnę tylko, że Bóg w sprawie rzeczowej wieży interweniował z powodu niepołączonych ludzkich ambicji bycia kimś ponad Bogiem lub na równi z Bogiem.

Każdy rozdział książki Autor poświęcił innemu zagadnieniu, prezentując stanowiska w sprawie stanu współczesnego Kościoła. Majewski z niebywałą erudycją, znawstwem tematu oraz zawilocią prawa kanonicznego z łatwością porusza się w gąszczu specjalistycznych rozróżnień dotyczących choćby nauczania objawionego, ostatecznego, czy autentycznego, takich pojęć jak depozyt wiary, definicja *ex cathedra*, nauczanie

¹ Por. J. Majewski, *Wiara w trudnych czasach*, Biblioteka WIEŻY, t. 351, Warszawa 2019. Strony, na których znajdują się cytaty i odnośniki z omawianej publikacji, umieszczając będąc w tekście zasadniczym.

de fide credenda, naucznie *de fide tenenda*, nadzwyczajne i zwyczajne Magisterium Kościoła, Magisterium zwyczajne powszechne itd., itp. oraz objaśnia stanowiska, wspierając się światową literaturą teologiczną. Zarysowuje i komentuje współczesne problemy, wyzwania i oczekiwania nie tylko części wiernych, ale i hierarchów Kościoła – szczególnie tego ubogiego Afryki, Azji i Ameryki Południowej. Wyzwania te dotyczą również zajęcia zdecydowanego stanowiska Kościoła w kwestii powtarzających się skandali moralno-obyczajowych, uwspółcześnienia instytucji kościelnych, demokratyzacji życia wspólnot nie tylko na poziomie diecezji, dekanatów i parafii, ale także ogólnoswiatowym, co oznacza realne włączenie w decydowanie o Kościele świeckich kobiet i mężczyzn. Umożliwiłoby to wzięcie pełnej odpowiedzialności przez nich za wspólnoty tworzące Kościół powszechny, w których żyjemy my – pojedynczy jego członkowie. Nasze zaangażowanie w sprawy Kościoła, trudno nie zgodzić się z Majewskim, nie może ograniczać się jedynie do modlitw za kapłanów i przyszłe powołania, choć modlitwa jest bardzo ważnym elementem życia wspólnotowego. Podobnie jak Eucharystia stanowi jego rdzeń i buduje wspólnotę w aspekcie duchowym. W kontekście, dotyczącym tak demokratyzacji życia w kościele, jak i pytania o koncepcję kapłaństwa dopasowaną do współczesności, Józef Majewski porusza zagadnienie płci kapłaństwa, a nawet szerzej, roli, a właściwie braku roli kobiet w Kościele jako mistycznym ciele Chrystusa. Kobieta w przeciwieństwie do mężczyzny, pisze Majewski przywołując słowa św. Ambrożego, nie została stworzona na obraz Boży. Na owo podobieństwo może powołać się jedynie mężczyzna, który otrzymał

władzę rządzenia, jako Jego – Boga – następcą (s. 65). Kobieta swoją niższą pozycję od mężczyzny „zawdzięcza” również nierozumności, grzeszności i nieczystości własnego ciała. W przeszłości istniała jednak ścieżka zbawienia dla kobiet, które chciały dążyć do doskonałości, zauważa ironicznie Majewski, poprzez upodobnienie się do mężczyzny i to nie tylko pod względem duchowym, ale i cielesnym. Powyższa argumentacja wspierała i objaśniała doktrynę wykluczającą kobiety ze sprawowania świętych czynności. Obecnie argumentacja ta nie ma i nie może mieć żadnej siły przekonującej dla współczesnych społeczności katolickich. Powstała zatem potrzeba wypracowania nowej argumentacji, która uzasadniałaby starą doktrynę o wykluczeniu kobiet ze święceń kapłańskich w „sposób pozbawiony elementów mizoginicznych czy dyskryminujących kobiety” (s. 69). Obecnie, Kongregacja Nauki Wiary zaproponowała uzasadnienie „z podobieństwa naturalnego”, które już nie odwołuje się do starej argumentacji o niższości płci kobiecej, lecz do absolutyzacji męskości Chrystusa, co oczywiście spotyka się z ostrą krytyką teologów.

Po pierwsze – argumentuje Majewski – w przeszłości pod względem zbawczym, można powiedzieć, absolutyzowano nie płć Jezusa Chrystusa, ale Jego człowieczeństwo, co wyraźnie doszło do głosu w fundamentalnej zasadzie teologicznej Ojców Kościoła: co nie zostało przyjęte przez Drugą Osobę Boską we Wcieleniu, nie podlega odkupieniu [...]. W tym sensie wszystkie istoty ludzkie, mężczyźni i kobiety, istoty płci żeńskiej i płci męskiej, na równi pozostają w zbawczej relacji z Chrystusem. Tymczasem absolutyzacja

Jego męskiej płci wyklucza z tej relacji kobiety lub grozi takim wykluczeniem, w każdym razie domaga się – rzecz niespotykana w historii doktryny – dwóch różnych koncepcji odkupienia, odmiennych i nierównych w wypadku mężczyzn i kobiet.

Po drugie – absolutyzacja męskości Jezusa Chrystusa wyklucza możliwość podobieństwa kobiety do Niego, rezerwuje to podobieństwo wyłącznie dla mężczyzn. Mężczyźni, stojąc w obliczu Chrystusa, którego męskość niejako idzie przed cłowieczeństwem, nie mają istotnych kłopotów z pełnym przeżywaniem własnej tożsamości jako istot podobnych Zbawicielowi. Natomiast kobietom nie jest to dane. Innymi słowy – obraz i podobieństwo Boga noszą w sobie kobieta i mężczyzna, ale obraz i podobieństwo Chrystusa może nosić wyłącznie mężczyzna [...] „Kobiety już dłużej nie mają dostępu [pisze Tina Beatti, dop. MUB] do sakramentalnego kapłaństwa nie dlatego, że są istotami gorszymi od mężczyzn, ale dlatego, że z natury nie są zdolne do reprezentowania Chrystusa, wszak nie są mężczyznami, a męskość Chrystusa jest istotna (*essential*) dla Jego Boskiej tożsamości” (s. 70–71).

Mężczyzna, krótko mówiąc, symbolicznie przedstawia zarazem to, co ludzkie, stworzone, śmiertelne i grzeszne, jak i „to, co boskie, niestworzone, wieczne i święte [...]”, natomiast kobieta symbolicznie może przedstawiać sobą tylko i wyłącznie to, co ludzkie, stworzone, śmiertelne i grzeszne” (s. 73).

W rozdziale pierwszym, ciekawym i odczarowującym przez Majewskiego naiwny, przesłodzony obraz pewnej kobiety, mianowicie Marii matki Jezusa z Nazaretu, Autor

wykazuje, że Jej postawa i wizerunek rysuje się niejednoznacznie. Tradycja homiletyczna i „niedzielny” przekaz ukazują nam Marię jako kobietę, Matkę Boga, która otrzymała silną, niezłomną i niezachwianą wiarę w sens drogi, jaką podążał Jej Syn, lecz milczy o „ciemnej nocy wiary” Marii, o łasce owej ciemności, w której udział miała Matka Jezusa. Powołując się na słowa Jana Pawła II, Majewski pisze, że owa „ciemna noc wiary”, będąca ze swej istoty wyrazem Bożej miłości, świadczyć może o tym, że „trudności stały się doświadczeniem wiary Maryi nie z jej winy, ale z woli Boga i mają prowadzić ostatecznie do miłosego z nim zjednoczenia” (s. 14–15). Zatem wszelkie trudności, cierpienie i mroki mistycznej ciemnej nocy wiary nie ominęły również Jej. Poznała, czym jest kenoza (unicestwienie, uczynienie pustą) wiary, stanięcie w jej „półcieniu”, którą Ta traci pod Krzyżem Syna. Ona sama nie od razu i nie bez wysiłku miała zrozumieć, według Ewangelii Łukasza, „trudne słowa i zachowanie swojego syna” (s. 27). Taką Marię rozumiem jako kobietę, współodczuwam z nią jej cierpienie jako matka i doznaję zwątpienia jako osoba wierząca. Nigdy nie była ona dla mnie „śliczną panią” ani „Gwiazdą Zaranną”, lecz kobietą z krwi i kości, dla której to, co się działo wokół niej, było niesprawiedliwe i niezrozumiałe, a jedyne czego pragnęła, to tego, by jej syn zawrócił z drogi, której dla niego nie chciała i nie mogła zaakceptować jako matka, ponieważ prowadziła ona na krzyż, do hańbiącej śmierci krzyżowej. Maria była wielkim rycerzem rezygnacji, jak i wiary, ale tych nie otrzymała, lecz je wypracowała.

Czytając książkę Majewskiego, warto również zwrócić w niej uwagę na inną kwestię, domagającą się odważnej postawy

Kościoła. Chodzi o zdecydowane opowiedzenie się po stronie ubogich i to nie tylko jako instytucji wspierającej walkę z ubóstwem za pośrednictwem charytatywnych organizacji kościelnych, lecz również praktykując życie ubogie pod każdym względem, tak ubóstwa w duchu, jak i ubóstwa materialnego. Jest to postawa, jakiej domaga się papież Franciszek, apelując o skromność życia kapłanów, o ograniczenie się do niezbędnego minimum zapewniającego zaspokojenie podstawowych potrzeb i jednocześnie skupienie się na wzrastaniu w życiu duchowym. Dotyczy to zresztą nie tylko Kościoła instytucjonalnego i jego przedstawicieli. Dotyczy to chrześcijaństwa zachodnioeuropejskiego jako takiego, każdego z nas.

Książka Majewskiego skłoniła mnie do pewnej refleksji, co dla mnie stanowi kryterium ciekawej i dobrze napisanej książki, refleksji, z którą pozwolę sobie teraz podzielić się. Otóż, krytyka instytucji kościelnych stawia nas przed ważnym pytaniem o relację i napięcie, jakie powstaje w związku z tą krytyką, między „świadomością religijną” jednostki a „więzią kościelną” wspólnoty, z której niejednokrotnie wyłamuje się owa jednostka. Leszek Kołakowski podkreśla w książce *Świadomość religijna i więź kościelna*, że konflikt ten jest nie tylko oczywistym konfliktem między sumieniem i urzędem, lecz religia jako „irracjonalny ład łaski” oraz „religia zrationalizowanego prawa” wyodrębniają i unaoczniają dwie kategorie człowieka religijnego. Pierwszy, jako wyraz religii prawa, jest istotą uformowaną w wyniku komunikacji opartej na umowie, „tj. na wymianie świadczeń wzajemnych wedle uzgodnionego rachunku”², a co za tym

idzie opartym na zależności, więziach rzeczowych, a nie osobistych, na komunikacji zależnej od obowiązków i roszczeń, od nagrody i kary, od powinności i uprawnienia, od sprzedaży i zapłaty. Drugi został zrodzony z „religii łaski”, jest istotą wolną, a „nie pod prawem”; komunikacja między jednostkami przybiera wówczas rys egzystencjalny, a zatem, jak zauważa Kołakowski, jest „nieupośrednionym otwarciem obustronnym, wolnym od rachunku, a przez to wolnym od lęku, od sądu, od zawiści, od oczekiwania, od skrupułów, od przymusu, od rozkazów i nakazów”³. Konkludując, Kołakowski dodaje: „Ta wersja chrześcijaństwa, wersja Pawła i młodego Lutera – a później Kierkegaarda – jest religijną artykulacją utopii egzystencjalnej, która odnawia się wielokrotnie w historii jako próba, zawsze tak samo bez nadziejna, wyrugowania z życia więzi rzeczowych i zastąpienia ich osobowymi. Wiara wczesnochrześcijańska, w swych pierwocinach, była wiarą wspólnotową, członkowie gminy słuchali pouczeń Apostołów, a ci ślali swoje listy z braterskim napomnieniem, formułując i wyjaśniając prawdy wiary, wspierając radą i dając ogólne wskazówki, które jednak nie mogły zastąpić osobistego zaangażowania. Źródłem, z którego czerpali swe nauki, nie były Ewangelie, bo te dopiero miały powstać, lecz żywy Chrystus, którego znali osobiście, byli świadkami Jego poniżenia i śmierci, a w końcu Zmartwychwstania. Dla późniejszych pokoleń chrześcijan źródłem wiary, powinna być Ewangelia – Słowo. Słowa, według Jean-Luca Marion, mowy Boga nie możemy zrozumieć, idąc za logiką lub znaczeniem słów mowy ludzkiej. Im bardziej ludzie rozumieją to, że

² L. Kołakowski, *Świadomość religijna i więź kościelna*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1997, s. 553–554.

³ Tamże.

Słowo powinno przemawiać do nich w terminach opisujących ludzki świat, tym bardziej rozum zawiesza rozumienie słów języka naturalnego skonfrontowanych ze Słowem. Dzieje się tak, ponieważ jest ono nie tyle niewypowiadalne, ile odsyła do Słowa, „(...) którego wcielenie obejmuje i przekracza zarazem porządek mowy i sensu. Żaden ludzki język nie może wypowiedzieć Mowy Boga³⁴. To niezmiernie istotne, że Słowo odsyła, a nie oznajmia, orzeka, definiuje. Ono odsyła to tego, co żywe, poznawalne tylko intuicyjnie, poprzez uwewnętrznienie i dokonanie głębokiej refleksji nad tym, do czego ono odsyła, czyli do Boga. Podobnie żadna instytucja kościelna nie potrafi wyjaśnić Boga-Słowa, jak i nie jest w stanie zastąpić owej żarliwej wiary, ani wzbudzić jej w jednostce. Jeśli istnieje potrzeba budowania Kościoła, to jako przestrzeni świętej spotkań wspólnoty, dla której osoba i świadectwo życia Chrystusa jest wyznaniem wiary. Druga rola przypada Kościołowi jako szafarzowi sakramentów i powiernikowi *Credo* chrześcijańskiej wspólnoty, który w osobach kapłanów nieustannie czuwa, aby nie zgubić nieskończenie „osobistego zainteresowania” oraz „żarliwości pożądania swojego wiecznego zbawienia”³⁵, przy czym sami kapłani w najwyższym stopniu uwewnętrzniają swoją wiarę, wskazując na jednostkę jako na jedyne źródło owej wiary. W odnawiającym się ruchu od zsubiektywizowanego

uwewnętrznienia, osobistego doświadczenia Boga ku eklezjalnej wspólnotie ludzi wiary, obserwuje się próbę wyjścia poza „doświadczenie monadyczne”³⁶ i pragnienie, by komunikować Chrystusa. I tu zauważa się ów ruch od tego, co ogólne i obiektywne (Kościół/Zakon) do tego, co zindywidualizowane i subiektywizowane (uwewnętrzniona, samotna wiara)³⁷.

Wiara jest niebывалым wysiłkiem, nieustającym niepokojem, wyzwaniem, namiętnością duszy, ma charakter subiektywny. Religia *in toto* stanowi formę, którą wypełniając treścią wiary, w sposób natychmiastowy uruchamia się w niej mechanizmy uśredniające i unifikujące jej zindywidualizowany i niepowtarzalny charakter. Przynosi jej bardzo wysokie wymagania do poziomu średniego, aby w przyszłości mogli sprostać im, bez szczególnego wysiłku, wszyscy potencjalni wyznawcy. Pozbawia ona tym samym żarliwości i subiektywnego charakteru te treści wiary, które w jakiś sposób zakłócałyby ogólną, obiektywną perspektywę ich widzenia, dostępną wszystkim i powszechnie zrozumiałą³⁸ i dodajmy – akceptowalną. Tak mniej więcej i w wielkim uogólnieniu rysuje się relacja między wiarą a religią. Jeśli wiarę sprowadzimy do wiary w to, co Kościół w całości do wierzenia przedkłada

⁴ J.-L. Marion, *Bóg bez bycia*, tłum. M. Frankiewicz, Wydawnictwo Znak, Kraków 1996, s. 196.

⁵ S. Kierkegaard, *Nienaukowe zamykające post scriptum do Okruchów filozoficznych. Mimiczno-patetyczno-dialektyczna kompilacja. Egzystencjalny sprzeciw*, tłum., wstęp i komentarze K. Toeplitz, Wydawnictwo Marek Derewiecki, Kęty 2011, s. 52. Według Kierkegaarda wiara „w swoim maksimum jest nieskończenie osobiście zainteresowaną żarliwością pożądania swojego wiecznego zbawienia”.

⁶ L. Kołakowski, *Jezus ośmieszony. Esej apologetyczny i sceptyczny*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2014, s. 97.

⁷ Wykorzystuję w niniejszym akapicie treści z mojego artykułu pt. *O (nie)możliwości chrześcijaństwa pozakonfesyjnego w kontekście polemiki Kierkegaarda z Kościołem luteranckim*, w: *Kierkegaard czyli mowy na piątkowym zebaniu dla wspólnie pogrzebanych. Pamięci Profesora Edwarda Kasperskiego*, red. nauk. J. A. Prokopski, M. Urbańska-Bożek, Wydawnictwo Marek Derewiecki, Kęty 2019, s. 125–128.

⁸ Por. M. Hintz, M. Urbańska-Bożek, *Reformacyjne dziedzictwo etyki w koncepcji świeckiego chrześcijaństwa Dietricha Bonhoeffera*, w: *500-lecie Reformacji*, „Studia Nauk Teologicznych PAN” 2018, t. 13, s. 163.

wiernym, to będzie ona łatwa, niewymagająca zaangażowania i wysiłku ze strony jednostki, jako że wystarczy spełniać nakazy Kościoła, a zbawienie wieczne zostanie nam zapewnione. Taką doktrynę możemy dziedziczyć z pokolenia na pokolenie, w niej się rodzić i umierać bez konieczności podjęcia osobistej refleksji nad nią. Mało tego, byłoby to niemile widziane, bo przecież można by w wyniku rzetelnego namysłu dojść do wniosków podważających doktrynę, wykazujących jej luki i niekonsekwencje, a nawet sformułować wnioski sprzeczne z doktryną. Z kolei wiary, której treścią pozostaje tylko Chrystus, jako droga, zadanie i krzyż nie da się odziedziczyć w postaci tradycji religijnej. Każdy jeden z osobna musi świadomie i od początku podjąć ten niezmiernie trudny wysiłek, bez oglądania się na doktrynę, wspólnotę, Kościół, ponieważ wszystkie one spełniają jedynie rolę pomocniczą, powinny wspierać w drodze, a nie objaśniać Chrystusa i krzyż, milcząco trwać przy każdym z członków Kościoła, jedni w modlitwie, inni w postawie szafarza Sakramentów Świętych, ze świadomością, że nikt i nic nie może przejąć na siebie roli absolutnego pośrednika ani między konkretnym człowiekiem a Bogiem, ani między człowiekiem i jego krzyżem. Mocnym uzupełnieniem dla tej myśli będą słowa samego Autora:

„Tym, który decyduje o miejscu Kościoła w świecie, jest Chrystus. Obecność Ukrzyżowanego rozstrzyga o istnieniu Jego wspólnoty. Kościół jest rzeczywiście tam, gdzie Zmartwychwstały uobecnia się mocą Ducha Świętego. To właśnie ta obecność decyduje o Kościele, a nie Kościół o niej. To prawda, że Kościół urzeczywistnia się tam,

gdzie przysługują mu cechy znane z Credo: jeden, święty, powszechny i apostołski, sercem Kościoła jest jednak rzeczywista obecność Chrystusa. Gdzie bije to serce, tam spotyka się Kościół. Chrystus przychodzi do swoich w liturgii, głoszonym słowie Bożym i sakramentach, we wspólnocie wierzących w moc tego słowa i sakramentalnych znaków. Przychodzi do nich w sposób szczególny również w ubóstwie, biedzie i nędzy tego świata. Nie tylko w ubogich, którzy deklarują się jako członkowie Kościoła. Najgłębszej nędzy tego świata obca jest myśl o Kościele-instytucji. Kto ma tyle odwagi, by śpiewać wzniosłe i radosne hymny o Oblubieńcu (Chrystus) i jego Oblubienicy (Kościół) wszystkim tym, których życiowa sytuacja przeczy istnieniu Boga? W «Mowie o sędzie ostatecznym» Jezus nic nie wspomina o deklaratywnej przynależności kogokolwiek do Kościoła. On mówi jedynie i bardzo prosto: «byłem głodny... spragniony... byłem przybyszem... nagim... byłem w więzieniu... », gdziekolwiek świat zamieszkują nędzarze, biedni i ubodzy, tam jest Chrystus” (s. 145–146).

Książka Józefa Majewskiego jest ważnym i odważnym głosem w dyskusji na temat stanu i przyszłości Kościoła katolickiego. Autor posługuje się w niej, co cenne, wyważonym, jasnym i precyzyjnym językiem. Swoją argumentację wspiera bogatą literaturą. Jest nie tylko erudytą, znakomitym teologiem, ale przede wszystkim katolikiem, który nie boi się wypowiadać i zajmować stanowiska w kwestiach uznawanych przez część członków Kościoła, jako kontrowersyjne i sporne, a co za tym idzie, wygodniej jest o nich nie dyskutować w ogóle.